

Fotograficzna pasja w genach



Cztery kolejne pokolenia rodziny Waligórowów uczyniły sobie z fotografii sposób na życie. Przywiązanie do tego zawodu jest przekazywane z rodziców na dzieci, z dziadków na wnuków.

Fotograficzna pasja w genach

Cztery kolejne pokolenia w tej rodzinie uczyniły sobie z fotografii sposób na życie. Przywiązanie do tego zawodu i do zatrzymywania mijającego czasu na kliszy i na papierze jest przekazywane z rodziców na dzieci, z dziadków na wnuków.

Początki rodzinnego biznesu sięgają roku 1933. Walenty Waligóra właśnie wyedukował się na... fryzjera, ale postanowił, że na chleb będzie zarabiał nie operując nożyczkami, grzebieniem ani brzytwą, ale naciskając spust migawki.

Migawka zamiast brzytwy

Zafascynowany rozwijającą się burzliwie w okresie międzywojennym fotografią, postanowił związać się z tą dziedziną zawodowo. Bez reszty, na dobre i na złe. Swoje fryzjerskie dokumenty schował głęboko do szafy, a według rodzinnego przekazu nawet spalili, aby nie kusily go do zawrócenia z obranej drogi. Zakończył aparat na szyję i tak już zostało. Własny zakład otworzył w wydzierżawionym pomieszczeniu. Rzecz działa się w Orzechowie koło Wrześni, w rodzinnych stronach Walentego. Nie było go wówczas stać na drogi sprzęt. Zaczął więc sam konstruować aparaty, obiektywy, powiększalniki, sprzęt oświetleniowy. Wymyślił nawet specjalny adapter do przewijania negatywów i skonstruował własnego pomysłu kopiarkę. Jego wyroby na pniu kupowali koledzy z branży. Firma systematycznie się rozwijała.

Zdjęcia, które ocaliły firmę

Wybuch II wojny światowej przerwał działalność zakładu. Walenty Waligóra musiał wtedy, podobnie jak inni jego koledzy po fachu, pracować na rzecz niemieckiego fotografa mieszkającego we Wrześni. Ale za to kiedy okupacja wreszcie dobiegła końca, robota wręcz zaczęła mu palić się w rękach. Ci, którzy przeżyli koszmar wojny, chcieli bowiem uwiecznić swoją obecność wśród żywych. Eksplozja ślubów i chrzcin miała nadrobić sześć lat wyrwane z życia społeczeństwa. Wszystko trzeba było uwiecznić. Walenty jeździł więc po wioskach swoim motocyklem marki Ardi, fotografując ludzi, uroczystości, krajobrazy, sytuacje. Czasy były ciężkie, więc nieraz zapłatą były gęś, kura, jajka czy chleb z wiejskiego pieca. W 1952 roku nad rodzinną firmą zawisły czarne chmury, bo wpłynęło pisemne polecenie zlikwidowania firmy. Walenty nie dał jednak za wygraną. Wybronił się, gdy w Powiatowej Radzie Narodowej pokazał zdjęcia sowieckich wyzwolicieli swojego autorstwa...



Walenty Waligóra sam konstruował sprzęt do zakładu fotograficznego

Kierunek południe

Dwaj jego synowie - Józef i Kazimierz - od małego byli obeznani z fotografią. Ojcowska pasja przeszła w genach i zakorzeniła się w nich tak mocno, że obaj wyuczyli się tej samej profesji. Kazimierz przejął w 1969 roku zakład ojca, który istnieje do dzisiaj w Miłosławiu. Po jego śmierci w roku 2011 r. prowadzi go obecnie jego żona Henryka. Z kolei drugi z synów, Józef już w wieku 17 lat ukończył kurs fotograficzny w Lublinie. Potem pomagał ojcu, a gdy poszedł do wojska, armia od razu poznała się na jego umiejętnościach. W jednostce w Oleśnicy, gdzie służył, także był fotografem. Wyszedł do cywila w maju 1962 roku. Pięć miesięcy później poślubił swoją narzeczoną. Młodzi małżonkowie postanowili osiedlić się w innym miejscu, aby nie stanowić konkurencji dla rodzinnego zakładu. Dali ogłoszenie do gazety z informacją, że wy-



Józef Waligóra swoje życie zawodowe związał z fotografowaniem

najmą lokum na zakład fotograficzny. Odzew przyszedł z Raszkowa. Właściciel jednej z kamienic informował, że posiada stosowne pomieszczenie. Na dodatek donosił, że w miasteczku nie ma żadnego fotografa, a bardzo by się przydał. Sprawdzili, że faktycznie najbliższe zakłady znajdowały się w Ostrowie i Krotoszynie. Nie zastanawiali się więc zbyt długo i z rodzinnego gniazda „wyfrunęli” blisko 100 kilometrów na południe. 20 marca 2013 roku od tego dnia minęło dokładnie 50 lat.

Atelier w podwórzu

Pierwszy zakład urządzili na tyłach posesji raszkowskiego Rynku pod numerem 23. Jego urządzeniem zajął się niezastąpiony w tym Walenty Waligóra. Finansowo młodym pomogli rodzice żony Józefa. I tak wspólnym wysiłkiem firma otworzyła swoje podwoje, ku zadowoleniu wszystkich raszkowian. - W tamtych czasach oczywiście wszystko robiło się ręcznie i tylko w czarno - białych barwach. Atelier i poczekalnia były w podwórzu. Najwięcej zamówień mieliśmy na zdjęcia ślubne, legitymacyjne i komunijne. Plenerów nie zamawiano wcale, bo nawet nikt o tym wtedy jeszcze nie myślał, podobnie jak o fotografii kolorowej. Poza zakład wyjeżdżało się tylko na śluby, chrzciny i komunie. Obsługiwaliśmy Raszków i całą okolicę - mówi pani Eugenia Waligóra, która od samego początku pomagała mężowi we wszystkich czynnościach. Robiła to dokładnie przez 45 lat, więc poznała ten fach od strony praktycznej w stopniu nie gorszym od niego samego. Z powodu kłopotów zdrowotnych na tym jednak przestała, nie ubiegając się o „papier”. Józef



Józef Waligóra wraz z żoną Eugenią w swoim zakładzie

W 1970 roku, po siedmiu latach funkcjonowania w Raszkowie, zakład przeniósł się na ulicę Ostrowską 5. A w roku 1989 ponownie zmienił adres. Od tego momentu do dziś mieści się przy ulicy Ostrowskiej 7.

- Razem z tatą spędzałam wiele godzin w ciemni fotograficznej, obserwując proces wywoływania zdjęć. Cieszyłam się, że ma tam czas tylko dla mnie - tak mi się przynajmniej wówczas wydawało - mówi Ilona Szczucka, córka Józefa.

Józef Waligóra kierował firmą, z pomocą bliskich, niemal do samego końca życia. Udzielał się też społecznie w środowisku, w którym żył. Przez wiele lat był członkiem Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Raszkowie, a później również jego prezesem. Za swoją pracę Kapituła Orderu Zasługi dla Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej nadała mu pośmiertnie Order Zasługi Krzyż Komandorski - jedno z najwyższych odznaczeń państwowych. Józef Waligóra zmarł w marcu 2008. Po jego śmierci ster przejęła żona i tak jest do chwili obecnej.

Pani Eugenia może liczyć na pomoc ze strony córki Ilony oraz, w mniejszym już zakresie, syna Mirosława. Reprezentują oni trzecie pokolenie fotografów w rodzinie Waligórow. Ale nie ostatnie, bo pasją swoich przodków skutecznie zaraził się Kuba - jeden z synów Ilony. Idąc z duchem nowych czasów, oprócz fotografii ślubnej i okolicznościowej, zajmuje się również fotografią reklamową. Prowadzi własne Studio29. Zatem już czwarte pokolenie zajmuje się utrwalaniem rzeczywistości. I tak już dokładnie od 80 lat. W tym czasie zmieniło się praktycznie wszystko - świat, ludzie, technika, moda. Pozostała jednak ta sama pasja, która w 1933 roku przyświecała pradziadkowi Walentemu.

Renata Weiss

natomiast je zdobył. Egzamin czeladniczy zdał jeszcze we Wrześni, a mistrzowski - w Ostrowie, przed trzyosobową komisją.

Trzecie i czwarte pokolenie

- Nasze początki w Raszkowie były trudne, ponieważ w tym czasie pracowaliśmy na papierach polskich, produkowanych w Bydgoszczy. Ich jakość była godna krytyki. Fotografia wychodziła na nich, delikatnie mówiąc, mało ciekawie. Papier produkcji zachodniej był do nabycia tylko za dolary, ale z biegiem czasu hurtownie zaczęły go sprowadzać w większych ilościach. Gdy je udośćpniono zakładom fotograficznym, było już zdecydowanie lepiej, jeśli chodzi o jakość zdjęć - wspomina pani Eugenia.



Obecnie zakład fotograficzny mieści się w Raszkowie przy ul. Ostrowskiej 7